Rok II. Chrzanów, dnia 13. czerwca 1908 r. Nr. 24.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego“ w Chrzanowie.* Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 24 K, na 1/2 str. 12 K, na 1/4 str. 6 K, na 1/8 str. 3 K, na 1/16 str. 1·50 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!

Przegląd polityczny.

W Prusiech skończyły się wybory do Sejmu. Korzyść odnieśliśmy, bo miasto 13 posłów, 15 obecnie w pruskim Sejmie zasiadać będzie. Zyskaliśmy trzy mandaty, straciliśmy jeden, gnieźnieński, na ogół zatem zyskaliśmy dwa. Zawarliśmy tam kompromis z katolickiem Centrum przy tych wyborach; Niemcy katolicy dotrzymali atoli jedynie paktu na Śląsku, — w Poznańskiem zaś i w Prusach Zachodnich głosowali z hakatystami — myśmy natomiast dochowując umowy i tam i w zagłębiu Westfalskiem na ich kandydatów głosowali.

* * *

W ostatnich czasach przeżyto w Petersburgu „tydzień Słowiański“. Wyjechali tam posłowie austryackiego parlamentu, Czech Kramarz, Słowieniec Hribar i Rusin Hlibowicki, aby się porozumieć z Moskalami co do zjazdu słowiańskiego. Przyjmowano ich owacyjnie i radośnie. W toku narad wyłoniła się sprawa stosunków polsko-rosyjskich. W naradach brali udział nasi posłowie z Dumy, a ze słów przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego, nie oficyalnej Rosyi, widać było, że i Moskale dochodzą do przekonania, że stosunki polsko-rosyjskie wymagają naprawy, że trzeba zapewnić nam jak najszerszy rozwój, byśmy niebezpieczeństwo, grożące nam i całej Słowiańszczyźnie od zachodu, od największego wroga Słowian — Prusaka, odeprzeć mogli. W powrocie z Petersburga zatrzymali się posłowie słowiańscy w Warszawie przez jeden dzień. Jak się zmieniać zaczyna opinia społeczeństwa rosyjskiego, dowodzą słowa hr. Bobrińskiego, Moskala, który prosił posłów słowiańskich przed ich odjazdem z Petersburga, by drogim braciom nad Wisłą zanieśli pozdrowienie od Rosyan. W Warszawie posłowie słowiańscy porozumieli się z przedstawicielami społeczeństwa polskiego, a skutkiem tego porozumienia ma być udział Polaków w lipcowym zjeździe w Pradze, gdzie mają być omawiane sprawy przyszłego zjazdu wszechsłowiańskiego w Petersburgu. Niemcom solidarność słowiańska zaczyna się nie podobać, wiedzą bowiem dobrze, że z chwilą, gdy ustaną waśnie i spory między Słowianami, gdy Słowianie solidarnie zaczną postępować — skończyć się musi ich zaborcza polityka, polityka gwałtu o pomstę do Boga wołająca, od wieków jednaka, która doprowadziła już do całkowitego wytępienia kilku ludów i plemion słowiańskich.

* * *

U nas w toku dyskusyi ruskiej zabrał głos także i poseł Stapiński, przywódca stronnictwa chłopskiego i w dosłownej mowie przypomniał Rusinom, że on i jego stronnictwo całe lata prowadziło walkę z stronnictwem rządzącem w Galicyi, że i oni ludowcy byli prześladowani, że atoli ich ręce krwią niczyją nie są poplamione. Wnioski nagłe Rusinów zostały odrzucone. Teraz w parlamencie naszym prowadzą rozprawy o budżecie. Po skończeniu dyskusyi nie mają odroczyć parlamentu, aby znowu posłowie jak w poprzednim roku mogli brać dyety podczas feryi letnich. — Jest to krzywda dla ludu pracującego, by tak marnować grosz płacących podatki. Sejm nasz podobno we wrześniu na krótką sesyę ma być zwołany.

Odpowiedzi na ankietę

„W obronie naszej ziemi“.

(Ciąg dalszy).

X. Józef Sosin z Jaworzna:

Nie chcę być ani idealistą ani sceptykiem; dlatego też na samym wstępie nie wygłaszam sądu kategorycznego, że z nami dobrze lub źle. Jednakowoż chyba każdy godzi się na to, że do tego czasu nasza praca na polu ojczystem zaczynała się od dachu, a nie od fundamentu: każemy bojkotować towary pruskie, a pomijamy rozwój rodzimego przemysłu i handlu; zakazujemy chłopu chodzić na Saksy, a nie dajemy mu w domu zarobku; żądamy od ludu poczucia polskości, chociażeśmy tych szlachetnych uczuć do jego serca nie wlali. Stąd ta praca syzyfowa, stąd ten ogień słomiany, który pod tym względem ma swoje usprawiedliwienie.

Mógłbym odrazu mówić o obronie naszej ziemi przed zalewem prusactwa, ale popełniłbym błąd największy, co dopiero wyżej wytknięty. Według mnie wszystkie wiece, zgromadzenia, ankiety, coraz to nowsze stowarzyszenia, są połowiczne i w ich działalność i skuteczność na razie nie bardzo wierzyć należy. By jednak nie odbiegać od przedmiotu, sądzę, że w powyższej ankiecie na trzy rzeczy powinno się zwrócić uwagę: język, ziemię i religię.

Niegdyś potentat Napoleon, wziąwszy dziecię na ręce i pokazując je zgromadzonym obywatelom, odezwał się: Do nas przyszłość należy. Chcemy mieć Polaków, na których ojczyznę budować zamierzamy, zacznijmy od tych roślinek, a nie od skarłowaciałych i schorzałych drzew, z któremi do końca nigdy się nie dojdzie.

Wszyscy, którym dobro Ojczyzny leży na sercu i których Bóg powołał na wysokie stanowiska, powinni właśnie w tym kierunku swoją pracę wytężyć. Chyba każdy się na to godzi, że szkoła i Ojczyzna, to jedno i to samo. Jaka szkoła, taka będzie i Ojczyzna. Społeczeństwo już samo przychodzi do tego przekonania, czego dowodem choćby sposób uczczenia jubileuszu cesarskiego przez zebranie funduszu na tworzenie się jak największej ilości zakładów wychowawczych. Wychodząc z tego polskiego przysłowia: Jaki pan, taki kram, — może nie przesadzę, gdy powiem, że jaki nauczyciel, takie i dzieci. Nie chcę uchodzić tutaj za jakiegoś mentora, bym morały prawił nauczycielstwu (gdyż sam ten chleb nauczycielski zacząłem pożywać). lub stan ten poniżał, mam bowiem wysoko o jego posłannictwie pojęcie. Co może zdziałać nauczyciel, o tem wie dobrze państwo „bojaźni Bożej", gdy swych najwierniejszych pupilów wysyła tam, gdzie widzi swe stanowisko najbardziej zagrożonem. Są to filary germanizmu. Czyż takimi filarami polskości nie można nazwać naszych nauczycieli? Wszak ich celem nieść pochodnię oświaty, w młodociane serca wszczepiać wzniosłe i szlachetne ideały. Wszak oni jako rzeźbiarze z surowego materyału dłutem swej pracy mają wykuć posągi cnót obywatelskich. Uważałbym ich jako jedynych, na których pomoc ma najzupełniejsze prawo oglądać się matka — Ojczyzna. Że jest między nimi bardzo wielu działaczy — to prawda; że dużo na tem polu nie domaga — to druga prawda.

Jednej rzeczy boję się w swej pracy, aby nigdy nie zejść do roli urzędnika, jakkolwiek większa część urzędników przy zielonym stoliku do suchego materyału wlewa wiele ducha i swej indywidualności. Mam na myśli tych, co swą pracę mierzą na godziny, nie oglądając się, jaki z niej będzie pożytek. Zapewne, że wszystkie przedmioty w szkole są ważne, a przecież język polski i historya naszego narodu powinny mieć pierwsze miejsce po religii. Nabijamy głowy dzieci niemczyzną, geografią, fizyką, botaniką i t. p. — wszystko to potrzebne. Ale czemu to przypisać, że dzieci przez całą szkołę po polsku mówić nie umieją?

Skąd to pochodzi, że dziecko ani pisać ani pisanego przeczytać nie potrafi? A trzeba się przysłuchać ich czytaniu z książek! Wprost dziwolągi z tego powstają. Zastrzegam się, jakobym mówił o wszystkich szkołach lub miał na myśli te szkoły, w których sam jestem nauczycielem. Owszem znam szkoły wzorowe, w których podobne jednostki możnaby na palcach policzyć. — I czemu te braki przypisać? Pewnie, że rodzicom, którzy dziecka systematycznie do szkoły nie posyłają; surowemu materyałowi dziecka, którego matka pacierza nauczyć nie może; niesprawiedliwemu planowi nauki, który każe w ściśle określonym czasie wyczerpać przepisany przedmiot, nie oglądając się na lokalne stosunki i inteligencyę dzieci. Ale z drugiej strony pewna część winy leży w samem nauczycielstwie, które przedewszystkiem nad wyrobieniem ducha narodowego u dzieci pracować powinno. — Dziecko w szkole nie powie, że jest Polakiem, pieśni patryotycznej porządnie zaśpiewać nie potrafi. I to mają być podwaliny naszej przyszłej Ojczyzny? I mamy się dziwić, że „rok za rokiem marnie leci — my w niewoli"? Jakiż więc na to sposób? Nauczyć dzieci pisać po polsku, czytać po polsku, mówić po polsku. Obudzić w nich zamiłowanie do czytania książek a rzeczą nauczyciela byłoby postarać się o założenie biblioteki dla dzieci; sprawa tem łatwiejsza, gdzie ich kilku razem pracuje. Że dzieci są chciwe czytania, najlepszy dowód, że ani ja ani moi koledzy nie możemy się przed nimi opędzić, i czasem trzeba je z kwitkiem odesłać. — Że pp. nauczyciele może nie bardzo wielkim mirem cieszą się u społeczeństwa, mojem zdaniem nie tyle winny kary za nieuczęszczanie do szkoły, ile ta okoliczność, że poza swemi godzinami nie imają się tej dalszej pracy oświatowej. Prawda, że pp. nauczyciele należą do różnych stowarzyszeń, biorą udział w różnych obchodach narodowych, ale czemu tych maluczkich odsuwać od tych pamiątek i przez zrozumiałe pogadanki i odczyty zawczasu nie przyzwyczajać młodego pokolenia do życia publicznego? Nie ten socyolog, który

WIOSENNA NOC.

Noc księżycowa, cicha, jasna....

Na pogodnem niebie gwiazd miliardy rozgorzały, iskrzące, złote. Migając na ciemnym niebios obszarze tak wesoło, tak mile — wlewają tkliwość jakąś i marzenie i szczęście w niezmierzone, bezsłoneczne przestworza.

A między niemi księżyc błyszczy złocisty, twarz pyzatą, śmiejącą zwróciwszy ku ziemi, jakby się szczycił, że on jest władcą tych bezmiarów, tych światów i tej ziemi, rozpędziwszy mroki nocne, czarne, ponure.

Noc księżycowa, cicha, jasna....

Pola bezśnieżne, w bladem świetle skąpane, senne, wyciągnęły się swobodnie, zrzuciwszy biały całun śnieżny, co je chwil i dni tyle, dni, pełnych smutku i boleści, tulił. I marzą teraz, bladem światłem otulone, o zefirku cieplanym, o słoneczku, o wiośnie.... I wyciągnęły się długie zagony, rolnika potem zroszone, i patrzą na świat ten boży z lękiem, trwożliwie — czy słabiuchne kiełki ozimin z objęć uwolnić, czyli też rąbkiem swym okryć je jeszcze.

Noc księżycowa, cicha, jasna....

Tam, na uboczu, płaczących brzóz białych gromadka niewinna stoi. I jakby się swej wstydziły nagości, tulą się do siebie, jasne rozpłakane — błagając szeptem gałązek:

Zmiłuj się, Panie Zastępów, zmiłuj się nad nami i wróć nam cudną, majową szatę i wróć nam zielone warkocze i jasne słonko promienne, bo w płaczu utulić się nie możem... bo tak już długo, długo nas karzesz.... Zmiłuj się, zmiłuj — o Najdobrotliwszy!..,

A w dolinie mały wije się strumyczek, pomiędzy wierzby i olszyny skryty. I lecą figlarne fale, jedna za drugą — i płyną wesoło, to skacząc, to kropelkami pryskając, to znowu pląsając powoli. Księżyc złocisty igra

słynie jako działacz w pewnem stowarzyszeniu, ale ten, który dostarcza ludzi, z którymi można pracować.

W naszym narodzie tkwi ogromna chęć naśladownictwa tego wszystkiego, co nie nasze i co nam wrogie. Stąd pochodzi ta słabość i skłonność do niemczyzny. — Kiedy byłem przy końcu ubiegłego roku na kursie socyalnym w Poznaniu, zwróciłem się z jedną sprawą do urzędnika kolejowego i zapytałem się go, czy mogę z nim mówić po polsku. Myślałem, że piorun w niego strzelił, takie na mnie oczy wywalił, a potem tyłem się do mnie obrócił. Ciekawym, dlaczego my nie mamy płacić Prusakom pięknem za nadobne i tylko wtedy tego języka używać, gdy zachodzi konieczna potrzeba. — Trzy lata zasiadałem w kancelaryi parafialnej i mogłem się przysłuchać kaleczeniu języka polskiego przez naszą młodzież, która albo co dopiero z wojska przybyła, albo też za zarobkiem do Prus wyjeżdża. — Otóż często w odpowiedzi słyszałem słowa: „ja", lub na zapytanie, jak się nazywasz? mówili: „Franz, Adalbert, Johann" i t. p. i nie ruszyłem piórem, póki mi po polsku nie odpowiedzieli. Sądzę, że ten sam sposób praktykują wszyscy pp. urzędnicy przy swych biurach, jako też i pp. sędziowie przy przesłuchaniach. W ten tylko sposób można osiągnąć pewne rezultaty, że każdy będzie się czuł Polakiem, pokocha swój język, chociażby mu gromkie słowo w rodzaju „polnisches Schwein" brzmiało za uszami, a z uświadomieniem narodowem przyjdzie realna strona uświadomienia: pokochanie ziemi ojczystej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sady włościańskie.

Napisał Franciszek Inglot.

(Ciąg dalszy).

Nim omówię pokrótce zużytkowanie owoców, przejdę niektóre przypadłości, jakie w ciągu wzrostu drzew się zdarzają.

Jak wszystkie istoty żyjące tak i drzewa owocowe podlegają w ciągu swego życia różnym chorobom, dlatego obowiązkiem właściciela sadu jest poznać owe choroby i umieć w danym razie drzewo ratować. Do takich chorób należy niebezpieczna dla drzew gangrena. Pojawia się na gałęziach i pniu początkowo w postaci czarnych plam na korze, która później w miejscach tych pęka i odpada. Jako powód jej pojawienia się podają: nieostrożne uderzenie drzewa tępem narzędziem, mokry grunt, za głębokie posadzenie. W każdym razie należy zbadać i usunąć najpierw przyczynę choroby, a dopiero zabrać się do leczenia, gdyż z chorem drzewem ma się rzecz podobnie jak z chorym człowiekiem, u którego leczenie na nic się nie przyda, jeżeli nie usuniemy warunków sprzyjających rozwojowi choroby.

I tak: za głęboko posadzone należy podnieść, grunt mokry osuszyć, dając między rzędami drzew rurki drenowe, odprowadzające wodę zbyteczną. Samo leczenie polega na tem, że miejsce dotknięte gangreną wycina się ostrym nożem aż do zdrowego, a zadaną ranę zalewa się maścią ogrodniczą lub smołą. Po pewnym czasie rana się zabliźni, soki ją zaleją i drzewko się ocali.

Niebezpieczniejszą atoli chorobą, bo niszczącą całe drzewo, jest rak. I podczas gdy gangrena dotyka korę, to rak wpija się w głąb drzewa i niejednokrotnie śmierć mu zadaje. Przyczyny, jakie powodują raczenie drzew, są te same co gangrenę i rak jest jej następstwem, jeżeliśmy drzewa nie leczyli. Tu również należy starannie wyciąć aż do zdrowego i zalać maścią. Nie należy więc zaniedbywać tych chorób lecz leczyć od początku, gdyż rak zastarzały, który wpił się głęboko w drewno, daje się z trudnością leczyć. Drzewa dotknięte rakiem zazwyczaj bardzo obficie rodzą, dlatego nie należy zbyt wiele owoców zostawiać, gdyż zguba drzewka byłaby tem bliższa z powodu ogromnego osłabienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyrok
w Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

Kasper Płonka, kierownik szkoły w Okleśny, doniósł c. k. Sądowi w Krzeszowicach, że Florentyna Bahrowa, właścicielka sklepu w Alwerni (który nieprawnie ma firmę „Kółka rolniczego") sprzedaje bułki brudne i błotem powalane, a w chlebie w tymże sklepie kupionym znajdują się szpilki. Wskutek tego doniesienia c. k. Prokuratorya Państwa oskarżyła Florentynę Bahrową z Alwerni o przekroczenie z § 14. ustępów 1 i 2 ustawy z dnia 16. stycznia 1896 — a c. k. Sąd w Krzeszowicach po przeprowadzeniu rozprawy głownej w dniu 19. lutego 1908 skazał Bahrową na dwa dni aresztu i zwrot kosztów postępowania karnego. Niezado-

z niemi, drży w ich objęciu i tajemnych czarów urok w nie wlewa. I płyną drgające fale, jedna za drugą, nucąc błagalne modły:

O Wszechpotężny, Najdobrotliwszy, daj nam oglądać jasne słonko promienne i przecudne łąk kobierce i ptasząt nam zeszlij śpiewy i ustrój kwieciem kolebkę naszą.... A karania strasznej zimy racz od nas oddalić.... Zmiłuj się nad nami, Panie!...

Noc księżycowa, cicha, jasna. W niezmierzonem przestworzu gwiazd miliardy goreją, iskrzące, złote....

U stóp góry, na jej ramionach i wierzchołku las wypoczywa spokojny. Nieprzejrzane drzew zastępy rozłożyły się sennem obozowiskiem, ciche, tajemne.... A tu i ówdzie, w oddali, stoją wyniosłe dęby — samotniki, jakby na posterunku, patrząc w tę cichą, księżycową dal. Cisza ogromna, przejmująca, cisza taka, że się własnego serca słyszy bicie i tętno krwi w żyłach swoich. Jeno czasem ptaszek zbudzony skrzydełkami zatrzepoce — i drugi — i trzeci — jako z ust do ust podawane hasło. Jeno gwiazd miliardy goreją, iskrzące, złote a między niemi księżyc ognisty....

Cicha, przecudna, pełna czarów, ta księżycowa, wiosenna noc!...

Oto powoli spływa już na ziemię wiosna, w kwiecistej szacie, oto spływa na skrzydłach tęczy i zórz, cała w jasności i blasku, a na jej głowie słoneczna korona.... „Gdzie spojrzy, wyrasta trawka, gdzie stąpi, wytryska kwiatek".... A tchnienie jej, zefirek ciepluchny, pieści miłemi rękoma i lękliwe oziminy i drżące strumyczka fale i pola i łąki i lasy....

Podają hasło dęby samotniki, cichy szept do obozu wlata: budzą się drzewa, drzewka i krzaki — i szeptają zdumione:

Wiosna, wiosna, wiosna.... Sen to, czy prawda?... Daj nam ją, daj już Stwórco wszechmogący, o Najdobrotliwszy!... Oto przed Tobą kornie czoło schylamy,

wolona z tego wyroku Bahrowa odwołała się do c. k. Sądu krajowego karnego w Krakowie, jako sądu apelacyjnego, który przychylając się do odwołania podsądnej w dniu 6. kwietnia b. r. wyrok c. k. Sądu powiatowego w Krzeszowicach zmienił w ten sposób, że Bahrową w zupełności od oskarżenia i obowiązku ponoszenia kosztów karnych uwolnił.

Motywa tego wyroku — przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

„Świadek Kasper Płonka słuchany w pierwszej instancyi zeznał, że służąca jego przyniosła z piekarni oskarżonej bułki powalane i brudne, dalej, że córka jego krając chleb kupiony u oskarżonej znalazła w nim szpilkę.

„Gdy paragraf 14. wspomnianej wyżej ustawy mówi, że dopuszcza się przekroczenia ten, kto środki żywności w taki sposób wyrabia, sprzedaje lub zachowuje, że spożycie ich może zaszkodzić zdrowiu ludzkiemu, Trybunał apelacyjny uznawszy zeznania tego świadka w kierunku zarzutu poczynionego oskarżonej, że bułki kupione u niej były powalane, za wiarogodne, — nie mógł się dopatrzyć jednak znamion przekroczenia z § 14. powyższej ustawy, gdyż samo powalanie błotem bułek **nie jest jeszcze zdrowiu ludzkiemu szkodliwe.**

„Również tego zawinienia ze strony oskarżonej, że w styczniu b. r. chleb ze szpilką sprzedała, nie mógł Trybunał przyjąć, **gdyż szpilka przez przypadek przy największej ostrożności obwinionej do chleba dostać się mogła.**"

Naszem zdaniem bułki powalane błotem i brudne nie mogą być bez szkody dla zdrowia spożywane i pozwalamy sobie wątpić, czy Zakład badania środków spożywczych, zapytany o opinię, wydałby orzeczenie, popierające powyższy wyrok.

Nie podobna nam również zgodzić się z zapatrywaniem, że nie należy przypisywać winy Florentynie Bahrowej, iż szpilka **przypadkowo** do chleba się dostała, jej bowiem obowiązkiem jest baczyć, by w piekarni szpilek nie rozrzucano.

Wdzięczna nadarza się więc sposobność c. k. Prokuratorowi korzystania z przepisu § 33. pk. celem wystąpienia z zażaleniem nieważności w obronie ustawy; w działaniu bowiem powyższem Bahrowej mieszczą się zdaniem naszem co najmniej znamiona przekroczenia z § 11. ust. 2 lub 4 ust. z 16/1 1896 L. 89 Dz. u. p. ex 97.

Z Towarzystw.

Z Bolęcina. W dniu 22. maja odbyło się w Babicach premiowanie bydła włościańskiego, urządzone przez Krakowskie Towarzystwo rolnicze okręgowe, za pośrednictwem swoich delegatów Andrzeja Chwaliboga i Franciszka Knapika, w obecności Komisyi licencyonującej buhaje, a to c. k. Weterynarza powiatowego Bohdana i Józefa Datonia.

Spęd bydła był stosunkowo mniejszy niż się z ilości bydła chowanego w okolicznych gminach spodziewać należało, a przypisać to należy w pierwszym rzędzie jeszcze niedostatecznie rozwiniętemu zamiłowaniu w starannym chowie bydła, a tem samem i małym widokom otrzymania premii.

Ogółem spędzono około 60 sztuk bydła przeważnie ras nizinnych; Henryk Zoubek, gospodarz z Wygiełzowa, przedstawił dwa buhaje i dwie krowy dobrze żywione i utrzymane, rasy śląskiej, a z tych parę zaprzężoną do wozu w chomontach. P. Zoubek wogóle wszystkiego swojego bydła używa do pracy pociągowej, co jest bardzo naśladowania godnem, zwłaszcza dla włościan małorolnych, którzy nie mogą utrzymywać koni. Otrzymał 30 kor. premii. Następnie otrzymali: Paweł Knapik z Regulic za krowę i byczka rasy holenderskiej 30 koron; Feliks Gatlik za krowę rasy holenderskiej z jałóweczką 30 koron; Józef Ciuba z Babic za dwie krowy holenderskie 30 koron; Józef Wdówka z Babic, Melchior Kowalski z Kwaczały i Maciej Zdybik z Zagórza po 20 koron, — Piotr Bębenek, Antoni Chudzik, Maryanna Kotrubska i Szymon Kosowski z Babic po 10 koron.

Pan Twardowski.

Napisał LUCYAN RYDEL.

ROZDZIAŁ II.

Przybycie do Krakowa.

Jak tam było w tej podróży,
I jak długo szedł piechotą,
I którędy — mniejsza o to.
Dość, że świata kawał duży
Przewędrował, zanim w końcu
Ujrzał Kraków: łuną złotą
Grały wieże, dachy, mury,

o Wszechpotężny — odwróć karanie, Najmiłosierniejszy. Wróć nam słoneczko jasne, promienne i rosę brylantową i ptaszął cudne śpiewanie, bo nam tu smutno, bo nam tu tęskno, bo w żalu utulić się nie możem....

A ptaszki kwilą:

O Ty Przedwieczny, Najdobrotliwszy, który słonku promienistemu świecić każesz, który perłami rosy trawki i zioła zdobisz — daj nam wiosenkę, tę przecudną, tę miłą.... I miej w opiece gniazdka i pisklęta nasze. Wysłuchaj nas, o Najłaskawszy!..

I głaszcze zefirek ciepłemi rękoma obumarłe trawki, lękliwe oziminy, drgające strumyka fale i nagie drzew gałązki. A do duszy rozmarzonej błogość spływa niebiańska, kołysze ją i tuli i pieści.... I radaby ciało opuścić grzeszne, by lecieć do światła, do słońca, by w tem przestworzu czarnych pozbyć się myśli, by już nie płakać, ani się nie smucić.... Bo świat ten cały zdaje się bez grzechu, jedną olbrzymią słoneczną tęsknotą....

A z tych łąk i pól, z tych gajów i lasów, potoków i rzek — z tej całej bolejącej ziemi i słońc niezmiernych w przestworzu — z tego wielkiego ołtarza natury, płynie do tronu Stwórcy jedna cicha, rzewna i tęskna modlitwa:

O Ty Przedwieczny, Miłości i Dobroci pełen, nie odwracaj oblicza Swego, lecz okiem łaskawem racz spojrzeć na światy, na te ogromne Swoje.... Oto dusza przyrody korzy się u stóp Twoich.... W szatę kwiecistą, w szatę majową ustrój ją, Panie, i daj jej słonko promienne, niewinność lilií, róż i bzów woń i aniołów Swych śpiewy.... Bądź jej miłościw, bądź jej, o Panie!...

... W niezmierzonem przestworzu gwiazd miliardy drżą, iskrzące, złote — a między niemi księżyc błyszczy znużony....

Cicha, przecudna, pełna czarów, ta księżycowa, wiosenna noc!...

Wawrzyniec Rapacz (Żarki).

A nad miastem zamek w słońcu
Świecił błyszczącemi ściany
Na grzbiecie wawelskiej góry
I spozierał w nurt wiślany.
Więc do miasta wszedł chłopczyna;
Idąc przez ludne ulice
Pyta o Mistrza Marcina,
Bo list miał doń od plebana.
Wskazano mu kamienicę,
Wszedł — w sieni krata kowana [1])
W kwiaty, ptaszki i w iglice.
We drzwi zapukał dębowe...
Nic... Minęła długa chwila...
Janek powtórnie kołata;
Zamek zgrzytnął i połowę
Drzwi powoli ktoś uchyla.
Janek widzi łysą głowę,
Pod łysiną twarz pyzata,
Jedno oko patrzy, zdrowe,
A na drugiem czarna łata.
— „No, i kogoż Waść tu szuka?“
— „List mam do Mistrza Marcina.“
— „Zobaczymy — Mistrz odmruka —
Wejdź!“ — Schowała się łysina...
Wszedł. Mroczna była komnata,
Sklepienie w niej, jak w kościele;
U potężnego komina
Banie, lejki, rurki, słoje,
Gnaty dziwne i piszczele
I straszne, wypchane ptaki,
Wszędzie pergaminów zwoje,
Ksiąg olbrzymich bardzo wiele,
Tablice z tajnymi znaki...
Przy pulpicie, w czarnej todze [2])
Siedział Mistrz Marcin u stoła
I pozierał jednem okiem.
Janek, onieśmielon srodze,
Z uszanowaniem głębokiem
Dał list, nie mówiąc nic zgoła.
Mistrz otworzył list i czyta,
A chłopiec patrzy dokoła,
Na przeróżne one dziwa,
To ukradkiem, z za pulpita,
Na onego personata,
Co łysiną kiwa, kiwa,
I list jednem okiem czyta.
Skończył. — I oko i łata
Podniosły się na chłopaka;
Milczał Mistrz Marcin czas długi
I rzekł: „Potrzeba mi żaka [3])
Do pomocy i usługi;
Mała rzecz: zamieść mieszkanie,
Nanosić wody i drewek,
Za to Waść stancyę dostanie
I w potrzebie przyodziewek.
Na „collegia“ [4]) czas swobodny

[1]) „...w sieni krata kowana“ po dziś dzień w niektórych starych kamienicach krakowskich zachowały się śliczne kraty, misternie kute z żelaza, oddzielające sień od wejścia na schody.

[2]) „w czarnej todze“. Toga oznacza pierwotnie fałdzisty strój starożytnych Rzymian; stąd nazwano także togą czarne powłoczyste ubranie z peleryną i szerokimi rękawami, używane przez dawnych sędziów lub uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego przy uroczystościach uniwersyteckich dotąd używają togi i biretu.

[3]) „Żak“ w dawnej polszczyźnie to samo co uczeń. Ubodzy żacy szkół krakowskich chodzili z garnuszkiem po domach mieszczańskich i otrzymywali pożywienie.

[4]) „Collegia“, po łacinie sale wykładowe, stąd także i wykłady same.

Daję. „Quod attinet“ [1]) strawy,
To nie będziesz tutaj głodny:
Na studentów lud łaskawy,
Kup jeno łyżkę, garnuszek,
Suto wyżywi cię Kraków.
— Tu dłonią klepnął się w brzuszek —
Tak żyją tysiące żaków!“
. . . .
Zgodził się więc za pacholę,
Ale nie zasypiał gruszek,
Ucząc się w Krakowskiej Szkole.

[1]) „Quot attinet“, po łacinie: co się tyczy.

Kronika.

Katolicka Spółka spożywcza w Chrzanowie powstaje w tych dniach. Zachęcamy jak najgoręcej ludzi dobrej woli, aby do tej Spółki licznie przystępowali w charakterze członków. Udział wynosi 10 kor., wpisowe 2 kor., a odpowiedzialność jest ograniczoną do wysokości udziału. Zgromadzenie, na którem zostanie uchwalony statut i wybrany zarząd — odbędzie się z końcem bieżącego miesiąca.

Szarańcza. Z Myślachowic donoszą nam, że w dniu 2. czerwca br. — widziano tam o godzinie 5-ej po południu — przelatującą chmurę szarańczy; z innych stron powiatu nie otrzymaliśmy potwierdzenia tej wiadomości.

Z Ognisk nauczycielskich. Walne zebranie członków Ogniska nauczycielskiego w Krzeszowicach odbędzie się dnia 14. b. m. o godz. 3-ej po południu. Na porządku dziennym odczyt F. Gatlika p. t.: „Jakim powinien być nauczyciel ludowy“.

Orkan w Trzebini. Dnia 5. b. m. około godziny 5-ej po południu nawiedził Trzebinię gwałtowny orkan, który w przeciągu 5 minut zdołał wyrządzić wielkie szkody, a co gorsza przyprawił o śmierć dwóch ludzi. Wśród burzy gwałtownej wicher zerwał dach na rafineryi nafty, i na fabryce inżyniera Rudolphiego. Upadający ciężar zgniótł w straszny sposób dwóch młodych robotników tej fabryki: 19-letniego Stanisława Bednarczyka i 14-letniego Józefa Koffra, zadając im śmierć natychmiastową. — Zmarli należeli do najwzorowszych robotników w fabryce.

Trojaczki. Dnia 5. b. m. powiła Agnieszka Mendelowa, żona Józefa z Bolęcina, trojaczki—wszystkie trzy dziewczęta. Nowe obywatelki powiatu chrzanowskiego zostały zaraz ochrzczone i otrzymały imiona Marya, Józefa i Katarzyna. Dzieci i matka mają się dobrze.

Potrzebna sklepikarka. W sklepie Kółka rolniczego w Sierszy-Wodny, op. Siersza, jest wolna posada starszej sklepikarki, odpowiedzialnej za powierzone towary. Do pomocy w sprzedaży ma młodszą sklepikarkę. Zgłoszenia z odpisami świadectw należy nadsyłać do Zarządu Kółka rolniczego. Żądana kaucya wynosi K 600—1000, które będą odpowiednio oprocentowane.

Wynagrodzenie za gorliwą pracę. Wydział powiatowy uchwalił na ostatniem posiedzeniu udzielić dróżnikowi Wojciechowi Jaroniowi z Tenczynka nadzwyczajnej remuneracyi w kwocie 50 kor. za gorliwe spełnianie obowiązków i szczególną opiekę nad drogami mu powierzonemi.

Wiadomości osobiste. P. Władysław Weissbrod, c. k. praktykant konceptowy Namiestnictwa przy c. k. Starostwie w Chrzanowie, został zamianowany c. k. koncepistą Namiestnictwa z pozostawieniem na dotychczasowem miejscu służbowem.

List.

Z Regulic.

I.

Tak „Przewodnik Kółek rolniczych“, jako też inne gazety rolnicze polskie i obce, nie szczędzą pochwał i zachęty do uprawy kukurudzy pastewnej i końskiego zębu. Ale że nasi mało-rolnicy bardzo mało gazet o rolnictwie czytają, więc te pochwały i zachęty są zwykle „głosem na puszczy“.

Ja wypróbowałem uprawę tej rośliny w tutejszym powiecie, przeto dla dobra rolników pragnę tu kilka uwag w tej sprawie podać. Każdy rolnik, zwłaszcza w naszym powiecie, powinien to już był pojąć, że gospodarz mający mało pola, a więc nie rozporządzający maszynami rolniczemi, nie sprosta w konkurencyi przy produkcyi zboża wielkim obszarom i że jedynym dochodem z gospodarstwa jest właściwie dochód z hodowli zwierząt domowych, a głównie bydła dla nabiału. Dla bydła potrzeba paszy wiele. Tej paszy najwięcej dostarczyć może koński ząb.

1 sążeń kwadr. końskiego zębu dostarcza paszy dla 1 krowy na cały dzień, zatem 1 mórg mógł by jej dostarczyć na 1600 dni. Wyhodowałem koński ząb $2^1/_2$ metra wysoki a kilka ździebeł tegoż, pociętych na sieczkę, wystarcza na jednorazowe nakarmienie dorosłej sztuki bydła.

Koński ząb wymaga gruntu żyznego, ciepłego i dobrze znawożonego. Najlepiej udaje się na gruntach gliniastych, namulistych, wilgotnych, ale nie mokrych. Podlewanie gnojówką, okopywanie, plewienie chwastów, podnosi bardzo jego wzrost. Czas sadzenia najwłaściwszy pomiędzy 15. maja a 15. czerwca. Obok końskiego zębu zaleca się kukurudzę pastewną. Tę wysiewamy gęsto jak mieszankę, na podobnej ziemi, mniejszy ona trochę plon daje, ale i mniej zachodu wymaga, bo rośnie jak zboże, przeto bardzo także polecenia godna.

II.

W Nrze 14. „Przewodnika Kółek rolniczych“ z dnia 10. maja b. r. umieszczono obszerny artykuł o wielkich pożytkach z torfu. Podniesiono tam, że w kraju naszym znajduje się przeszło 150.000 morgów torfowisk.

Wiem, że i w pow. chrzanowskim znajduje się także torf, który ma być znakomitym materyałem na ściółkę i do fabrykacyi nawozów stajennych, naturalnych.

Dobroć torfu do tego celu polega na tem, że:

a) posiada on nadzwyczajne własności pochłaniania gnojówki i gazów amoniakalnych, zawierających treściwą wartość nawozów stajennych, to jest azot;

b) wartość nawozowa tego materyału dobrze przegnojonego, ma przewyższać słomę zbożową;

c) cena tego materyału jest znacznie niższą od słomy, która w naszym powiecie jest wogóle droga.

Proszę zatem interesowanych łaskawych Czytelników o podanie w „Tygodniku“ wiadomości, czyby nie było korzystnie sprowadzać w wielkich ilościach torfu na ściółkę stajenną? Skąd go można najtaniej sprowadzać? Jaka mniej więcej wypadnie cena za wagon torfu do nawozu?

Jestem bowiem tego przekonania, że grunta naszego powiatu prawie w połowie piaszczyste, wymagają właśnie wielkiej ilości naturalnych nawozów stajennych i że po wprowadzeniu tego środka nawozowego, z którym ściółka lasowa, trociny lub trzaski drzewne, ani w porównanie iść nie mogą, urodzajność naszych gruntów o 100% się podniesie. *Feliks Gatlik.*

Ceny targowe

dnia 2. czerwca 1908.

Wyszczególnienie	Kraków				Krzeszowice			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	22	80	23	50	22	—	23	—
Żyto	18	40	20	40	18	—	—	—
Jęczmień	14	—	14	80	17	—	—	—
Owies	14	30	15	30	15	—	16	—
Ziemniaki	3	—	4	—	5	—	—	—
Siano	8	—	9	20	8	—	—	—
Słoma	7	—	8	40	6	50	—	—

Wszystko za 100 kg.

L. 13222. Chrzanów, dnia 22. maja 1908.

OGŁOSZENIE.

Z fundacyi wiceadmirała Bernarda barona Wüllerstorf-Urbair'a są do nadania dla marynarzy, którzy 1) w czasie czynnej służby nabawili się choroby i 2) znajdują się w złych stosunkach majątkowych, dwa wsparcia po 140 koron. Podania należycie udokumentowane wnosić należy najpóźniej do 1. lipca b. r. do c. k. Komendy marynarki w Tryeście.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkoły murowanej w Czernej, mieszczącej w sobie dwie sale naukowe i mieszkanie dla kierownika szkoły, składające się z dwóch pokoi i kuchni oraz piwnicy, ogłasza się niniejszem licytacyę za pomocą pisemnych ofert, które mają być wniesione do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie, najpóźniej do dnia 14. czerwca b. r. do godziny 12 w południe.

Cena kosztorysowa wynosi 16.218 K 28 h. Plan i kosztorys budowy można przejrzeć w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie w godzinach urzędowych.

Oferent obowiązany jest złożyć 5% wadyum i deklaracyę, że znane mu są szczegółowe i ogólne warunki budowy i że obowiązuje się w myśl zatwierdzonych planów i w terminie określonym wspomnianą budowę w zupełności wykonać.

Przedsiębiostwo budowy oddane będzie za kwotę ryczałtową fachowo uzdolnionemu oferentowi, który poda najkorzystniejsze warunki i zasługiwał będzie na zaufanie.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.